

Nowe groty w Tatrach.

Groty żywe i martwe. — Nowe odkrycie w grocie Kasprowej. — Złota kaczka i zaklęte skarby. — Grota lodowa w Ciemniaku. — Groty takich jest bardzo mało w Europie.

Od trzech lat coraz częściej dochodzą wieści o odkryciu nowych groty w Tatrach. Słychać, to o przebiegającej w górach lodowej w ścianach Ciemniaku, to o nowych grociech w Kasprowej, gdzie przecież każdy, czy młody, czy stary, zwiedzający Dolinę Kościeliską, usiłuje się dostać, a przynajmniej zaglądnąć — i co! się odstraszy zimnemi i rwącymi nurtami potoku.

Dziś nareszcie mamy dokładne wiadomości i to od uczestnika i współodkrywców tych odkrywczych wypraw — profesora uniwersytetu poznańskiego dr. Konstantego Steckiego.

Grot znanych, wraz z świeżo odkrytymi, posiadają Tatry około 40. Znajdują się one tylko w części Tatr wapiennych lub dolomitowych, bo skały te łatwo rozpuszczalne są podatnym materiałem dla ich tworzenia. Powstanie swe zawdzięczają działaniu wody; — są to bowiem szczeliny, komory czy sale, wyłożone przez podziemne potoki. Groty z potokami płynącymi w ich wnętrzu, t. j. groty stałe się powiększające, nazywano grota żywymi. Taką żywą grota jest grota pod Pisana w Dolinie Kościeliskiej i w pewnej mierze nowo odkryta grota lodowa w Ciemniaku, czwartym ze szczytów Czerwonych Wierchów, który wznosi się ponad skalistym wąwozem t. zw. „Karkowa”.

Łożyiska wysychłych potoków — to groty t. zw. martwe.

Tatry granitowe — a więc iwa część Tatr — wcale groty nie posiadają. Mają one z. to w swym nieprzepuszczalnym granicie uwięzione przednie jeziora i stawy w liczbie 123.

Technika zwiedzania groty także dziś różna od dawnej! Poeta Seweryn Goszczyński, który pierwszy zapuścił się w groty pod Pisana w roku 1832, wymienia tak swój ekwipunek:

„Opatrzone więc w potrzebne zapasy, jako to: świeczki woskowe, zapaliki chemiczne, pulares i t. p., zapaliliśmy świeczkę i wszedłem w groty, bez przesady mówiąc, otwór”.

Dziś badacz idzie w głąb groty — ubrany w ubranie gumowe, by woda nie stanowiła dla niego przeszkody, zbrojony w liny i drabiny sznurowe do spuszczenia się w dół kominiów skalnych o potężnej nieraz glebi, zaopatrzone w latarki acetylenowe i niesie z sobą przybory miernicze, aparat fotograficzny i t. d.

Sławna, legenda owiana grota pod Skalą Pisana, w Dolinie Kościeliskiej pociągająca swym tajemniczym urokiem nie tylko poetę Goszczyńskiego, Goszczyński szukał tam cudów i dziwów — sal o cudownej architekturze — wogóle chciał zobaczyć na jawie cuda legendarne. Inni zaglądali w jej głąb — by ujrzeć, w jakim to miejscu fantazja ludowa kazała czekać śpiącym rycerzom Bolesławowym na wezwanie do obrony Ojczyzny a jeszcze inni wyprawiali się tam na poszukiwanie skarbow. Z ludzi nauki zwiędli ją w r. 1879 prof. Gwalbert Pawlikowski, w roku 1902 poeta prof. Jan Kasprowicz. Wszyscy stwierdzili w tej grocie wodnej ślady pracy człowieka. — Ostatnia wyprawa jesienią 1923

roku — zainicjowana przez pp. Zwoleńskich i prof. Steckiego — dwukrotnie zapuszczała się w głąb groty i znalazła w niej oprócz śladów usiłowania powiększenia groty i przejść — także dwie lodzie, jedną zmurszałą, ale druga nowa. Czyżby one były nie wiadomo. Zapewne poszukiwacze skarbow — ukrytych przez zbójników — wprawdzie tam. Podczas zdejmywania planów i mierzenia korytarzy suchych, prowadzących od groty wodnej — natrafiono na drugie „suche” wejście do groty — tuż nad potokiem Dunajca.

Nowych odkryć dokonano również w grocie Kasprowej. Grota ta uważana słusznie za największą w Tatrach i posiadająca w swym wnętrzu jezioro, które przy dużym stanie wody zalewało ją i wejście do niej i wlewało się jako spory potok, osnuta jest również legendą. Na tem jeziorze miała pływać złota kaczka i strzec wejścia do zaklętych skarbow. Znalezione na dnie tej groty dwa oderwane stalaktyty nasunęły myśl, że muszą istnieć inne, górne pięta groty, skąd je woda przyniosła. — I rzeczywiście ponad poznana grota odkryto otwór, prowadzący do nieznanej dotychczas groty, w której blisko wejścia znaleziono w niewielkiej komorze — pięknie rozlgnięty stalaktyt (przeszło 1 mtr.) i liczne nasłoki wapienne. W poszukiwaniach za nowymi stalaktytami natrafiono, po przepłynięciu 20-metrowego korytarza, na „komini” 48-metrowy. Przeszukano go i zbadano w następnej wyprawie, spuszczając się aż na dno komina — po drabinie sznurowej — ale no wych stalaktytów nie odkryto.

Natomiast największym, sensacyjnym odkryciem jest odnalezienie groty lodowej w ścianie Ciemniaku w Dolinie Kościeliskiej. Jest to pierwsza i jedyna grota lodowa na ziemiach polskich. Pierwszy stanął u jej progu prof. Pawlikowski w roku 1885. Ponieważ jednak nie miał odpowiednich przyborów turystycznych — nie zdołał przebrnąć wysokiego zawału lodu, wznoszącego się zaraz za wejściem. Dokonał tego w lecie roku 1922 p. Zwoleńscy wraz z prof. Steckim. Odnaleźli oni zapomniane wejście do groty na „Karkach” i z pomocą czekanów przebrnęli pierwszy zawał lodu i trafili na taflę lodową, o znacznej grubości, która ciągnie się w głąb groty, wyściela jej wnętrze i tworzy jeszcze 4 progi lodowe, z których najwyższy wynosi 4 mtr. Ta piękna grota — 70 mtr. długa, a do 25 mtr. wysoka — kończy się potężnym kominem skalnym, jak gdyby wieża. Groty lodowych wogóle jest mało w Europie (najbliższa na Słowację — w Dobczyńcu) — więc tem radośniej nam, że odkryliśmy taką groty u nas. Niezmiernie ciekawe są też inne nowo odkryte groty jak grota Za Smerekim. Przestworowa. Poszukiwacze Skarbow. Wszystkie te groty są cennym skarbem jako piękne twory naszej przyrody.

Miła nam jest wieść o dziwach natury — jakie kryją się w łonie Tatr — ale bodaj jeszcze miśszym jest fakt, że uczeni i miłośnicy Tatr nie ustają w ich badaniu i że nasze góry mają wiernych czcicieli i znawców.

Pomost wschodnio-pruski.

W Królewcu odbyło się inauguracyjne zebranie wschodnio-pruskiego związku eksportowego. Na zebranie to zaproszono m. in. przedstawicieli konsultatu polskiego — so wieckiego w Królewcu. Konsul polski Woroniecki wygłosił przemówienie, w którym podkreślił zależność ekonomiczną istniejącą pomiędzy Prusami wschodniemi a Polską i wyraził przekonanie, że współpraca pomiędzy tymi krajami na polu gospodarczym może przyczynić się do złagodzenia różnic politycznych.

Konsul sowiecki Baszkiewicz zastrzegł, że skutkiem zmian politycznych, Królewiec stracił dla Rosji znaczenie, jakie

posiadał przed wojną. Niemniej jednak Rosja będzie się starać poprzeć usiłowania królewieckich sfer, zmierzające do nawiązania stosunków handlowych z Rosją, chociaż z drugiej strony nie należy oddawać się zbyt daleko idącym złudzeniom.

Celem działalności związku eksportowego jest nawiązanie stosunków gospodarczych pomiędzy Prusami wschodniemi z jednej, a Polską i Rosją z drugiej strony. Inicjatywa założenia tego związku wyszła od magistratu królewieckiego i od targów królewieckich. Do związków zapisało się już 80 właścicieli firm w Prusach wsch.

Przyszła cesarzowa Japonii.

W sobotę odbył się wreszcie tyle razy odkładany ślub księżki Hirohito i księżniczki Nagako.

Księżka Hirohito ma 17 lat, a księżka Nagako 16 lat. Zarzucił on tradycję narodową i udał się w podróż poza granice Japonii. Liczy dziś 23 lata, a małżonka jest od niego o dwa lata młodsza. Ze strony ojca pochodzi ona ze starej japońskiej rodziny cesarskiej, a po kądzieli z rodziny Shamazu, najbardziej arystokratycznej w starym feodalnym klanie Satsuma.

Księżka zyskała sobie swą skromnością wielu zwolenników. Posiada ona kilka języków zajmowała się studiami nad polityką i ekonomią. Umie także pisać na maszynie.

Wyprawa księżki liczyła prócz strojów narodowych, także pewną ilość europejskich toalet. Klejnoty jej obliczone są na 100 tysięcy funt. ang.

Najbardziej kosztowną suknią jest „juni hitoe”, kimono, które składa się z dwunastu razem tkanych kimono. Kimono to przygotowane zostało w Kioto i cenione jest na 2000 funtów ang.

Ślub odbył się przed południem, w starożytnym świątyni pałacu cesarskiego.

Księżka i księżniczka przybyli pod dużą eskortą w antach Księżka w towarzystwie wicehrabiego Irye, który przybył po nią do domu rodzicielskiego. Nosila własne ów słynny „juni hitoe”.

Ceremoniał był bardzo skromny. Przedewszystkiem obłubienicy umyli ręce w wodzie, następnie wręczono księżce berło, a księżniczce wachlarz. Po czym zasiadli przed ołtarzem. Księżka Kuni, najwyższy kapłan rozpoczął ceremonie i przyniósł kilka ofiar. Po ofiarach narzeczeni wstąpili na ołtarz i rozpoczęli modły. Po wychyleniu poświęconego kielicha wina, obłubienicy zstąpili z ołtarza.

Zasłużony te wpłyną zapewne na rozpowszechnienie jednożębstwa, wprowadzonego przez obecnego cesarza.

Król żebraków.

Lord Knutsford, prezes komitetu, który w przeciągu kilku tygodni zdołał zebrać z ofiar publicznych w Anglii sto sześćdziesiąt tysięcy funtów sterl. na szpital londyński (London Hospital), znany jest pod zaskrywina w danym razie nazwa króla żebraków, nikt bowiem nie potrafił tak, jak on, podnieść dobroczynność publiczną, gdy tego potrzeba.

Żaden wprost komitet dobroczynny nie może obyć się bez jego pomocy, jeżeli wszczeta akcja ma być uwieńczona skutkiem pomyslnym.

Z powodu uwieńczonych obecnie wynikiem tak wspaniałym składek na London Hospital, opowiadają o lordzie Knutsfordzie następującą anegdotę:

Jeden z zamożnych jego przyjaciół, Kennedy Jones, nie dał się namówić do złożenia większej składki na rzecz szpitala. Pewnego dnia zjawili się w londyńskim „Timesie” ogłoszenie, w którym Kennedy Jones prosił o jakiekolwiek zajęcie dla swego wychowanka młodego, uczciwego rzemieślnika.

Lord Knutsford spostrzegł to ogłoszenie i natychmiast posłał o owego młodzieńca, a przyjaźniejszy, dał mu polecenie, aby odwiedził go rana chodząc do Kennedy'ego i pytał go, czy złożył już ofiarę na szpital londyński.

Kennedy przyjął podstęp lorda, jako dalszy żart i po kilku dniach przesłał Knutsfordowi czek na znaćniejszą sumę, razem z prośbą o znalezienie jego wychowankowi innego zajęcia.

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby Kobiece i aku zera.
Wólczańska Nr. 4.
Przyjmie od godz. 5 do 5 po poł.

Tragedja filmu.

Tragedja zaczyna się już przy określeniu filmu. Sztuka filmowa, przemysł filmowy i t. d.

Twórcy dzieła wiedza i czuła. Film to sztuka! Ci zaś, stojący poza pracownia nazywają to z pewnym zmrużeniem oka tylko: „sztuka stosowana”!

Finansiści nazywają to: przemysłem, przemysłem filmowym! Praca nad filmem zatruta jest właśnie temi niedokładnościami! Ale koniec końców widać mi się że każde z tych określeń ma swoją rację bytu.

Film jest sztuka, czysta sztuka podczas pracy autora, artystów i reżysera! Taki stan rzeczy trwa aż do chwili ukończenia filmu. — Wtedy przechodzi do fabryki filmowej i wychodzi stamtąd jako produkt przemysłu!

Film staje się masowym artykułem. Zostaje „przemysłem” wyzyskany! Voila! Przemysł filmowy!

Każdy autor filmowy podlega wpływowi zewnętrznym.

Wie on dobrze, czego żądała finansjści. Wie co oni w danej chwili uważają za dobre i w jakie tematy są poszukiwane.

I oto autor pisze i tworzy pod wpływem podaży i popytu na rynku filmowym.

Reżyser bardzo rzadko może wybierać podług swego upodobania. Liczy się ze smakiem publiczności, pragnie wystawić coś oryginalnego, a jednocześnie kasowego.

I dlatego zmuszony jest do kompromisów: z autorem, z dyrektorem i ze „smakiem”. Jest to tragedia artysty, że zważany jest względami finansowymi i wszelkimi innymi.

Oczywiście bywają autorzy reżyserowie, którzy tworzą podług własnego widzimisie. No i ryzykują! Ryzykują utratę sławy światowej i egzystencji. A wyniki? Krach! To są ci, którzy ułania się przytem że film to sztuka, wyłącznie i jedynie sztuka!

Zabierają się do dzieła z zapałem, z całą duszą i pracują dzień i noc! Stoją na całych dniach w szklanej budce i psują sobie wzrok i płuca.

Nadwyreża nerwy, wścieka się!

Cesarz — urzędnik.

Historycy, pamiętnikarze i pilni archiwariusze napróżno po śmierci sędziwego cesarza Franciszka Józefa poszukiwali jego własnych listów, które wydane w osobnym tomie p. t. „Korespondencja cesarza Fr. Józefa” napewno znalazłyby już w rękach nietylko w malej Austrii, ale i za jej granicami. Zawsze to przyjemnie dowiedzieć się jaki był w prywatnym życiu monarcha, który trzymał się z dala od tłumy i osobe swoją otaczał murem tajemniczości. Szukał jednak tych listów napróżno, bo Franciszek Józef przez ostatnie 25 lat swego życia nie napisał ani jednego listu prywatnego. W korespondencji ze swoimi najbliższymi posługował się wyłącznie telegrafem.

Franciszek Józef, który wstawał z łóżka o 4 i pół rano, rodzinie i prywatną korespondencję załatwiał około godziny 5. Wtedy to nieszcześliwy szef sekcji kancelaryjnej gabinetowej, który już o tej porze musiał być na służbie, otrzymywał do ekspedycji małe karteczki papieru (stary cesarz niesłychanie oszczędzał papier i o gromnie też gniewał się, gdy jakiś urzędnik robił zaduże marginesy), które na wyraźny rozkaz cesarski musiały być, po przepisanu na maszynie natychmiast niszczone. Cesarz nie chciał by ktokolwiek posiadał jego autograf. Chciał być jak najbardziej oddzielnym od świata i dlatego nawet nie miał w swym gabinecie telefonu, ażeby, jak sam nawiązał, nie zdarzył się kiedyś podobnie potworna nieprzyzwoistość, że ktoś niepowołany sam pozwolił sobie zadzwonić do cesarza.

Jednakże cesarskie rozkazy nie zawsze musiały być wykonywane bo w posiadaniu byłego szefa kancelarii p. Lewickiego znalazło się

i co? to pomoże? „Robota” filmowa pełna jest znużających, niespodziewanych i często nawet brzydkich niespodzianek!

Artysty nie przychodzą, światło zawodzi, deszcz pada, gdy potrzebne słońce, wiatr psuje efekty, brak rekwizytów technik nie pozwala pracować itd. itd. — to są przyjemności przy „kreowaniu” filmu!

Przykrościom tym podlegała wszystkim pracownikom bez wyjątku, i ci, którzy myśla o koniecznościach i ci, którzy wysoko niosą sztafardę sztuki.

Wszelkie takie trudności to nie tylko chwilowa przykrość! To rozczarowanie, to strata czasu i nerwów, to bardzo często strata paromiesięcznych wysiłków i pracy. Słowem... tragedia filmu!

Tragiczną postacią w takich momentach jest reżyser!

Bo film to właściwie jest jego twórczość, dziecko uciążliwej pracy wielu dni i miesięcy.

Akcjonariusze zaś tracią najwyżej dywidendy. Bo krach sztuki pociąga za sobą niestety i krach przemysłu.

A na zakończenie jeszcze słów parę. Czy pomyślał już ktośkolwiek kiedyś nad tem że geneza wszystkich krachów była „książka”, t. j. fabuła?

Dlaczego kładzie się tyle pracy na wykończenie szczegółów, na rekwizyty, na toalety, dlaczego traci się na to wszystko tyle pieniędzy, że na fabule nikt nie zwraca nawet uwagi?

A czyż dobra fabuła, logiczna akcja i prawdopodobna sytuacja nie są najważniejszymi faktorem powodzenia filmu? Wszyscy utyskuja, że książek takich jest tak niewiele!

Mają rację i nie mają racji! Bo czyż wielu mamy autorów filmowych?

Jestem pewny, że trzeba posiadać dużo talentu by napisać dobry filmowy scenariusz!

A na zakończenie: Nie każdy reżyser umie wykorzystywać scenariusz i nie każdy umie sam go sobie skomponować! Jeżeli zaś podejmie się pracy ponad swe siły, to niech się nie przejmie krachem!

F. Porzes.

CO DZIEŃ NIESIE?

LUTY

5

Wtorek

Dziś: Ażaty P. M.
Jutro: Tytusa B. W.
—
Wschód st. o g. 7.11
Zachód st. o g. 4.29
Wschód ks. 7.11 r.
Zachód ks. 5.19 pp.
Długość dnia g. 9.03
Przyb. dnia 1 g. 35 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Cyd”.

Teatr Popularny: „Dwie sieroty”.

Cyrk Ciniselli

Wielki program styczniowy Nr. 9

„Grand-Rino”:

„Dom cieni”.

„Casino”: „Hrabina Paryża”

„Odeon”: „Wschód i Zachód”.

„Luna”: „Wilhelm Tell”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Gdy w sercach wre burza”, II-ga seria p. t. „W jaskini gry”.

„Nowości”: „Czciociele szatana”

2-ga seria p. t. „Czarna maska”.

CASINO

Dziś

Hrabina Paryża

2 serie razem (3-cia i 4-ta)

12 aktów bez skrótów

Uwaga: Osoby, które niewidziały i 12 serji znajdują streszczenie tychże na ekranie na początku seansu.

ODEON

Dziś

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce, Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii.

W rolach głównych utulęscy Łodzi

Mally Picon i J. Kalich.

Konrad Veidt

porywa codziennie widzów kino-teatru „Luna” swą genialną grą w potężnym dramacie podług utworu Fryderyka Schillera „Wilhelm Tell”.

Sekundując jemu niepospolitej miary artystki Erna Morena i Xenia Desni. Przyroda, gdzie się odgrywa ten wielki film historyczny, bajeczna wystawa i to sprawiają na widzu wrażenie silne i niezapomniane.

43—1

Lekarz-Dentysta

Lewita-Fuchs

Piotrkowska 50

Zastój w komunikacji pocztowej.

W związku z uszkodzeniem 25 wozów pocztowo-kolejowych — wiele pociągów osobowych, do czasu naprawy chorych wagonów — odczekać będzie bez poczty.

W szczególności na linii Warszawa — Łódź — Kalisz przewożenie poczty uległo na przeciąg tygodnia redukcji do dwóch razy na dobo.

Konferencje łódzkie.

W wielkiej sali konferencyjnej województwa łódzkiego, w której prawie wszystkie zatargi w przemyśle włókienniczym w ostatnich dwóch latach były likwidowane w drodze rokowań przed wypowiedzeniem wojny, bądź w drodze konferencji pokojowych w czasie trwania akcji strajkowej, rozpoczęto radzić nad kwestią niezmiernej wagi, nad ustaleniem cennika plac robotniczych w przemyśle włókienniczym na okres waloryzacji i reformy walutowej.

W okro e najwłaściwiejszego spadku marki polskiej w sali tej radzono nad odpowiednim regulowaniem zarobków markowych, by treść i esencja tych zarobków nie ułotniła się, zanim dostała się do rąk robotnika, zanim zdążył wymienić je na artykuły najniezbędniejszej potrzeby.

W sali tej powstała koncepcja wskaźnika zmian kosztów utrzymania w zastosowaniu do regulacji zarobków, zapropomowana o przeliczenia robotnikom, domagającym się wówczas bardzo poważnej jednorazowej podwyżki.

I oto dziś, gdy waluta polska na pewien dłuższy czas jest faktem istotnie dokonany, zagwarantowany rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej o wstrzymaniu druku marek polskich na cele skarbowe, w tej samej sali zasiadała przy zielonym stole ci sami przedstawiciele robotników i przemysłowców, a bodaj że ci sami mediatorzy z ramienia rządu, by wyrugować markę polską, uzupelnioną wskaźnikiem, z systemu plac w przemyśle, odebrać jej, gdy go zdobyła, charakter mierzniaka wartości pracy i zastąpić ją jednostką obliczeniową, frankiem podatkowym. I znowu koncepcja takiej zmiany dotychczasowego systemu powstaje nie w kołach robotniczych, ale w kołach przemysłu i znowu w chwili, gdy robotnik domaga się stosunkowo dość znacznej podwyżki procentowej, która nowym systemem co najmniej do jednej trzeciej redukuje.

Mimowolnie na myśl nasuwa się refleksja, że marka polska spełniła swe zadanie, że niezdolna jest już przynieść łatwych zarobków, a zatem należy ją wyeliminować z systemu obliczeń i plac.

Jaki obrót przyjmą prowadzone pertraktacje trudno przewidzieć. Nie można powiedzieć, by ani jedna, ani druga strona nie była skłonna do ustępstw. Żadna ze stron nie chce tylko pierwszą wstąpić z propozycją, która mogłaby przysiać za podstawę do dyskusji. Przemysłowcy zasłaniali się wczoraj brakiem pełnomocnictw, robotnicy otwarcie przyznali się, że czekają na pierwsze słowo przemysłowców.

Powiedzieli nawet, dlaczego to czynią. Przemysłowcy przed zakończeniem rokowań, a raczej w trakcie rokowań z rządem, ponad głowami związków zawodowych, polecieli swym członkom zastosować przy obliczaniu bieżących od dnia 15 stycznia zarobków cennik zwaloryzowany przez siebie ustalony. A zatem przemysłowcy stworzyli fakt dokonany i robotnicy mogą tylko wyciągnąć z niego konsekwencje. Na konferencję przyszli, szanując pośrednio rządu i jego przedstawicieli, którzy na konferencję ich zaprosili. Dopóki jednak w mocy pozostaje decyzja przemysłowców co do zwaloryzowania plac w frankach podatkowych na zasadach przez nich określonych, robotnicy żadnej propozycji wysuwać nie mogą, gdyż znajdują się wobec faktu dokonanego.

Nie ulega zatem wątpliwości, że propozycje wyjdą ze strony przemysłowców. Naogół panuje przekonanie, że przemysłowcy nie odstąpią od zasady zwaloryzowania stawek zarobkowych i propozycje ich pójdą jedynie w kierunku podniesienia procentowego tych stawek, a w danym razie, być może, zgodzą się i na ewentualną rewizję tych stawek w porozumieniu z przedstawicielami związków robotniczych.

Stan przemysłu, od którego zależna jest sytuacja mas robotniczych, w masach tych znajduje w obecnej chwili pewne zrozumienie. Wprawdzie argumenty przemysłowców, strzeszczające się głównie w podkreśleniu nadmiernego obciążenia budżetu robotniczego, znajdują rzeczową krytykę, jednakowoż istnienie naogół w sferach uświadomionych robotników wyraźna niepewność, czy podnoszone kontrargumenty z chwilą stabilizacji waluty i całkowitego przejścia na rachunek złoty nie stracą w dużej mierze siły i rzeczywistości.

Przy dobrej woli ze strony przemysłowców dyskusja mogłaby być bardzo interesująca i bardzo pożyteczna.

Jest jeszcze jedna sprawa, która budzi nieufność wśród robotników i stanowi poważny argument dla partnerów robotniczych przy stole obrad. Mianowicie uzasadniona nieufność do przyrzeczeń i umów zawieranych przez przemysłowców. Podnoszą wielokrotnie w ciągu wczorajszych obrad, że choćby nawet dzisiaj zgodzono się pertraktować nad wysuniętym przez przemysłowców cennikiem zwaloryzowanym (najpierw jednak przemysłowcy musieli by cennik ten uznać za propozycję, a nie za fakt, stając się, niema żadnej gwarancji że przemysłowcy dotrzymają postanowień zawartej na takiej zasadzie umowy i nie złamią jej gdy tylko tak będzie dla nich korzystnie.

Posel Waszkiewicz użył nawet dość ostrych słów i oświadczył, że przemysłowcy łódzcy nie jest przemysłowcem w stylu europejskim, który szanuje swe zobowiązania i swój podbój.

Nadzieja uruchomienia w krótkim czasie fabryk do normalnej ilości dni pracy, jeżeli zaistnieją dla przemysłu znośne warunki produkcji, nadzieja na ogólną niżkę cen, wysuwane przez mediatorów rządowych, bez wrażenia na robotnikach nie pozostały.

Atmosfera nie jest dziś jeszcze taka, by obawiać się należało wybuchu. Robotnicy okazali bardzo dużo dobrej woli przychodząc na konferencję, po zaszachowaniu ich cennikiem złotowym. To już jest dostatecznym dowodem, że stan rzeczy w przemyśle przedstawiony przez przemysłowców w prasie i na konferencjach w Warszawie interesuje ich i jak wczoraj jeden z mówców stwierdził, gotowi są do zastanowienia się nad nim o ile boda mieli pewność, że ofiarę, jakiej potrzebne są, by go zmienić, równomiernie rozłożone boda na obie zainteresowane strony, i że to, co zostanie ustalonym będzie obowiązujące.

Dzisiejszy dzień winien rozpocząć się pod ponurym wróżbą. — Pisma poranne przyniosły komunikat rządowy o 30-sto procentowej niżce cen węgla. Najbliższe dni przyniosą niżkę cen chleba, jako następstwo spadku giełdowej ceny zboża. Obie zatem strony mają realne dane, by iść na ustępstwa. bm.

Tajemnicze samobójstwo oficera

W dniu wczorajszym zawiadomili komendant garnizonu Skiernievice tutejsze d-wo korpusu, iż o godz. 8.45 rano popełnił samobójstwo we własnym mieszkaniu porucznik Stanisław Sokalski z 3-baonu 10 n. p.

Przyczyna samobójstwa nie została ustalona.

Na podstawie powyższego meldunku prokurator przy wojsku, sa-

dzie okr. w Łodzi zarządził dokonanie oględzin sądowo-lekarskich, oraz ustalenia powodów samobójstwa.

Celem przeprowadzenia ścisłych dochodzeń wyjechał kpt. k. s. dr. Smola.

Sprawa, jak się dowiadujemy, ma mieć bardzo ciekawe podłoże. Dokładne dane podamy w dniu jutrzejszym. (p)

Wolno określać ceny w złotych.

Wolno również ceny złotowe ujawniać na towarach i w wystawach.

W związku z różnym komentowaniem rozporządzenia prezydenta Rzplitej o określaniu wartości przedmiotów majątkowych oraz zaciąganiu i dochodzeniu zobowiązań w złotych polskich, a wynikiem z tego pociąganiu do karnej odpowiedzialności przez władze administracyjne kupców ujawniających ceny w złotych polskich z miarodajnego źródła dowiadujemy się, że oznaczanie cen lub t. zw. ujawnianie we frankach złotych tak w handlu hurtowym, jak i detalicznym jest dozwolone.

Stanowisko to zajmuje nie tylko minister skarbu, lecz i minister przemysłu i handlu, przyczem odpowiednia delegacja kupiecka uzyskuje również od ministra sprawied-

liwości zapewnienie, że tylko w ten, a nie inny sposób należy tłumaczyć rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 20 stycznia 1924 r. o określaniu wartości przedmiotów majątkowych.

W związku z tem dowiadujemy się, że min. spraw wewnętrznych, które podzieliło zdanie wyżej wspomnianych ministrów, rozesłało w najbliższych dniach instrukcje do wszystkich władz administracyjnych niższych instancji, w której oświadczyło, że ujawnianie cen w złotych polskich jest dozwolone oraz zaleci umorzenie wszystkich spraw, wytoczonych kupcom z powodu posiadania ceników we frankach złotych.

Wycieczka studentów i prof. węgierskich w Łodzi.

Czyniono jej trudności przy zwiedzaniu zakładów włókienniczych.

Wczoraj wieczorem przybyła do Łodzi z Budapesztu wycieczka węgierskich profesorów i studentów, aby zwiedzić nasze miasto, uważane zagranicą za najmężniejszą ośrodek przemysłowy w Polsce.

Celem wycieczki było przede wszystkim zwiedzenie tutejszych zakładów przemysłu włókienniczego, które dla węgier stanowią tembardziej przedmiot zainteresowania i zaciekawienia, że sami nie posiadają wzmianki godnego przemysłu włókienniczego, a ponadto znaczna część towarów włókienniczych sprowadzali i sprowadza jeszcze z Polski, czyniąc to chemię, niż gdy idzie o import z Czech.

Wycieczka w Łodzi doznała bardzo serdecznego przyjęcia, gdy chodzi o społeczeństwo, reprezen-

towne przez miejscowe organizacje, oraz gdy chodzi o władze państwowe i komunalne.

Z niezrozumiałych powodów przemysł włókienniczy dość niechętnie odniósł się do sprawy umożliwienia węgrom zwiedzenia kilku wielkich fabryk. Zwrócono się wobec tego do Włókienniczej Manufaktury z prośbą o zezwolenie na zwiedzenie jej zakładów. Zarząd tego przedsiębiorstwa natychmiast zgodził się na prośbę węgierskich gości, umożliwił im zwiedzenie fabryk włókienniczych i podejmował młodzież skromnym śniadaniem, w czasie którego goście w serdecznych słowach dziękowali za gościnność i dali wyraz swemu zdumieniu i podziwu, z jakim oglądali warsztat wielkiego przemysłu polskiego.

Ochotnicy rocznika 1904.

Do wojska przyjmowani być mogą jako ochotnicy mężczyźni, którzy ukończyli 18 lat życia. Ochotnikom rocznika 1904 należy obliczyć służbę w wojsku stałym, licząc od wcielenia rekrutów 1901, t. j. od 1-go maja 1920 r., chociaż-

by faktycznie wstąpili do wojska wcześniej. O ile natomiast zostali wcieleni do wojska razem z rocznikiem 1902, czas służby tym ochotnikom obliczany będzie analogicznie jak rekrutów tego rocznika.

Miłość, czy redukcja?

Obie te sprawy odbierają młodym ludziom ochotę do życia.

Działo się to późnym wieczorem z soboty na niedzielę, w noc karnewalową.

Łódź tradycyjnym zwyczajem, w szale i zapamiętaniu tanecznym pragnie znaleźć chwilową ulgę, chwilowe oderwanie się od trosk powszednich: waloryzacji, stagnacji, dyskonta, protestów. Spieszmy więc na bale i zabawy taneczne, stosownie do swych zasobów i wy magań obierając sobie miejsce za bawy.

Tę to nocy na jedną z takich zabaw wybrał się Otto Rutkowski, zam. przy ul. Rokicińskiej 34. Poszedł do Sal Angielskiej przy Al. 1-go Maja. Bawił się ochotczo. Cały wieczór tańczył z jakąś blondynką, jak mówił znajomi, „miał się ku sobie”. Aż tu nagle nad ranem wynikiła między nimi sprzeczka. Rutkowski opuścił salę.

Nieco później znaleziono go bez przytomności w bramie domu, w którym odbywała się zabawa. — Otruł się. — Niewiadomo też dokładnie dlaczego, poco się truł?

Był młody, pracowity, miał matkę, siostrę i tajemniczą piękną blondynę. Nikt nie podejrzewał, że w mózgu 20-letniego młodzieńca czaił się, jak zły pies, zamiar odebrania sobie życia.

Wykonał go w sobotnią noc karnewalową.

Lekarz pogotowia przewiózł go do domu. Tknięta przeczuciem, na odcios trąbki pogotowia siostra, Rutkowskiego wyskoczyła z łóżka i pobiegła z krzykiem rozpaczliwie witać brata.

Nieprzytomny leży w domu. — Lekarze ratują młode życie jak mogą. Czy wyratują?

O przyczynie samobójstwa krąży pogłoski bałamutne i sprzeczne. Jedni twierdzą, że główną rolę w tej tragedii odegrała piękna blondyna, inni zaś mówią: „zmartwił się chłopak, że go z posady usuneli z powodu stagnacji. Która z tych przyczyn jest słuszna? — Być może, że jedna i druga.

Mar.

Huragan spowodował wykoślenie się 3-ch wozów tramwajowych.

Huragan, jaki nawiedził onegdaj Łódź i nierzadko spowodował wykoślenie się trzech wozów tramwajowych w odległości 4 klm. od Pabianic.

Po 5 godzinach pracy udało się wycofać dwa wozy, a jeden pozostał w śniegu.

Ostatni wóz wieczorowy dowiózł pasażerów o godzinie 10 w. tylko do zatoru, a ponieważ z po-

wrotem już nie wracał, — zmuszony był pasażerowie piechotą wracać do Łodzi.

Straszną wicheru wieciała w kierunku Łodzi woływała na to, iż goście wołali, że z wicherem do miasta, niż przebyć o wiele krótszą już drogę do Pabianic przeciw szalejącej wichurze. Wypadku z ludźmi nie było. (Pap).

Ceny pensjonatów i hoteli zagranicą

Z rozmaitych stron wpływało zapytania o ceny hoteli i pensjonatów zagranicą. Warto z niemi zaznajomić czytelników. I tak, w Szwajcarii ceny w pensjonatach obracają się między 20 — 30 frankami, tj. około 50 milj. mkp. za dzień, a niektóre hotele pierwszorzędne żądają nawet 60 franków od dnia. Ta gwałtowna zwyżka (w jesień ub. roku ceny obracali się od 20 do 30 franków) ma też polityczne swe źródła. Mianowicie ogromna liczba franków, które w okresie inflacji były skrzętnie zbierane w krajach o niskiej walucie, wpływa obecnie do Szwajcarii, wprowadzając tam pewnego rodzaju „inflację”, t. zn. pomnażając znacznie obieg banknotów, co powoduje sui generis wewnętrzna deprecjacja pieniądza, a w konsekwencji ciągłą zwyżkę cen.

Odyby i nadal ta zwyżka miała miejsce w Szwajcarii, w takim razie cały ruch obcokrajowców sila rzeczy musiałby się skierować ku „południowi”, t. j. do Włoch. Poniemaj jednak równa się w Polsce 420.000 mkp., przeto i ceny pensjonatów i hoteli we Włoszech są niemałe dla podróżnika polskiego. Tak np. cała pensja wraz z pokojem w pierwszorzędnym hotelu w Neapolu (Hotel Grand Excelsior), kosztuje 90 do 150 lirów.

Naturalnie istnieją też i tańsze hotele i tak np. w południowym Tyrolu w Bozen taksa hotelowa wynosi przeciętnie od 40 do 50 lirów dziennie. W Meranie 30 — 40

lirów, w pierwszorzędnych do 80 lirów dziennie. W Wenecji obracają się ceny w lepszych domach od 45 do 70 lirów. Na Lido pełne utrzymanie dzienne wraz z mieszkaniem kosztuje około 90 lirów. Nad morzem np. na Capri, można dobrze zjeść i mieszkać za 70 lirów dziennie. Obcokrajowcy jednak sa we Włoszech „nałagani” i to znacznie przez rząd, który w rozporządzeniach różnych nakazał doliczać do ich rachunków rozmaite podatki.

Możliwsze już ceny panują w Tyrolu austriackim. Dzięki stabilizacji korony austriackiej ceny utrzymują się, a nawet spadają. I tak w zwykłym drogiu Innsbrucku w najlepszym hotelu płaci się za dzień 150.000 koron austriackich, w innych hotelach można żyć dobrze za 70 — 80 tys. kor. austr. W Partisanu jednak kosztuje już życie drożej bo około 90 tys. dziennie, a w Kitzbuehel nawet 140 tys. — W Górnej Bawarii ceny spadają znacznie. W najdroższej „gorle” Bawarii, Garmisch Partenkirchen cena przeciętna dla najlepszych hoteli i pensjonatów waha się między 8 — 10 markami złotymi (tj. w stosunku do dolara około 25 milionów mkp. — cena znacznie niższa od naszych. Niskie sa również ceny w tak zw. Saskiej Szwajcarii, gdzie waha się one od 6 — 9 marek złotych.

Warto przytoczyć te ceny dla zestawienia ich z orgia wyzysku panującą w Zakopanem.

Złośliwe narośla i guzy.

Angielska prasa przynosi codziennie nowe wiadomości o doświadczeniach państwowego instytutu do badania raka.

Londyńska publiczność nadzwyczaj żywo interesuje się tą kwestią. Niema prawie sztuki teatralnej czy kabaretowej, w którejby nie znalazła się aluzja do tych badań i do palcei kwestii, jaka sa choroby raka.

Od czasu, gdy lekarze skonstatawali zwiększające się rozpowszechnienie raka w Anglii, specjalnie w okragach przemysłowych, żaden komik nie pomija okazji, by nie zakpić sobie z wysiłków uczonych, tak samo, jak przed wojną śpiewano piosenki czy kulety o polich czy rzadzie.

Natważniejsza zdobycza wiedzy sa badania B.R.G. Russella nad własnością przerabiania i absorbowania cukru przez komórki normalne i rakowate.

Okazało się, że jeden z rzadszych gatunków cukru — pentoza, zostaje przez tkanki rakowate przyjmowany o wiele łatwiej iak przez zdrowe. To też lekarze przypisują kombinacji pentozy z arsenikiem duże znaczenie w leczeniu rakowatych.

Pomimo, że publiczność angielska odnosi się do rezultatów tych z duża rezerwą, lekarze trwają iak za olbrzymi krok naprzód, w poznaniu istoty raka.

Dwa londyńskie instytuty dla badania raka: Royal College of Physicians i Royal College of Surgeons wznaczyły duże sumy na umożliwienie uczonym dalszych badań w tym kierunku. Angliacy sa pewni, że koniec końców uda się angielskiej nauce odnaleźć broń do zwalczania tej strasznej plagi ludzkości, jaka stał się w obecnych czasach rak!

Wuj Florestano i twoja matka będą jednego pękatego dnia dęta! cień twego ojca i nie sprawi mu to najmniejszego bólu, a on będzie o tem wledeł, gdyż za życia czynili wszystko co było w ich sile by go nie skrzywdzić.

Jakżeż prześcigamy się wzajemnie w grzecznościach! A jako to bywa czasami bolesne!

Jako chory człowiek wrażliwy być swobodnym, móc swobodnie utyskiwać i postękać trochę, ale nie wolno mi tego uczynić, by nie powiększać ciężaru, jaki spada na nich z powodu mej choroby.

Być może, że jestem niesprawie dliwy, ale widok tej wyszukanej grzeczności i ciągłych względów w obliczu śmierci wydaje mi się poprostu groteskowy. Z wytworami komplementami i niskimi ukłonami odprowadzają mnie oni do progu i z pocziwymi uśmiechem zdają się mówić:

— Idź spokojnie! Odejdź już! Bedziemy o tobie zawsze z przyjemnością wspominali!

Słyszałem od dzieciństwa, że na leży być szczerym! Ale gdybym był w obecnej chwili szczerym, to co bym uczynił? Zabilbym! — A od tego chroń mnie Boże! Nie, nie chce! Pomówmy raz serio. — Odybym nie był religijny, gdybym

Jak powstał Sherlock Holmes

Na łamach miesięcznika londyńskiego „Strand Magazine” słynny powieściopisarz angielski, dr. Conan Doyle, ogłasza swe wspomnienia, z których, między innymi, opowiada, jak powstał jego Sherlock Holmes.

Ukończywszy wydział lekarski uniwersytetu oksfordzkiego, Conan Doyle postanowił poświęcić się okulistyce i dla uzupełnienia swych studiów pod tym względem udał się do Wiednia.

Podczas pobytu mego nad Dunajem — pisze Conan Doyle — dojrzała we mnie myśl napisania powieści i w ciągu kilku tygodni napisałem pierwszą ma książkę p. t. „Przygoda Rafflesa”.

Cztery miesiące spędziłem w pięknym Wiedniu i powróciłem stamtąd do Londynu, jako skończony okulista. Marzyłem o rozległej praktyce, to też pośpieszyłem wynająć odpowiedni lokal dla przyjmowania przyszłych swoich pacjentów. Ani na chwilę nie wątpiłem, że wkrótce zdobędę ich poważną liczbę. Wynajmłem dwa wielkie pokoje na placu Devonshire pod nr. 2, w odległości zaledwie kilku minut drogi od ulicy Wimpole, na której mieszkam, co było mi bardzo na rękę. W tym to lokalu miał narodzić się wielki detektyw, Sherlock Holmes.

A stało się to w ten sposób: Pacjenci nie przybywali. Wprawdzie jeden z pokoiów wynajętych zamienilem na wspaniałą poczekalnię, co mnie kosztowało sto dwadzieścia funtów, nikt jednak nie chciał jakoś powierzyć mej opiece swych chorych oczu.

Codziennie chodziłem z mieszkanką swego na plac Devonshire i już o godz. 10 zrana siedziałem w swym gabinecie, żadnemu jednak z pacjentów nie przyszło do głowy zakłócić mi spokoju. Okulista — bez pacjentów.

Właściwie wyszło mi to na dobre. W ciągu tych licznych godzin bezowocnego oczekiwania przyszła mi nagle szczęśliwa myśl do głowy. Jakby to było — pomyślałem sobie — gdyby plany literackie, których urzeczywistnianie rozpoczerałem już w Wiedniu, rozwinął teraz na szerszą skalę. A podkładem tej myśli był mój ambicje literackie, niż konieczność zarobienia na życie.

Wpadłem na pomysł pisania krótkich, przykuwających uwagę opowiadań, obracających się dookoła osoby jednego tylko genialnego detektywa. Krótkość opowiadań dała mi to korzystać, że każde z nich mogłem napisać w dwa lub trzy tygodnie.

Następnego miesiąca odniosłem dwie pierwsze przygody Sherlocka Holmesa mojemu wydawcy. Doznały powodzenia sensacyjnego i los mój był rozstrzygnięty.

gdyby się dziwiła, że ja Luca Leucci mówię w ten sposób, ja który nie mam żadnego powodu do wdzięczności, ja, któremu Bóg pozwalał tak młodo umierać! Rozumiem dobrze, że najprostszym wyjściem z sytuacji jest rychła śmierć. Czasami dwie Florestana na tem, jak on wszelkimi sposobami stara się żonie mej wyrazić swe życzenia.

Wyobrażam sobie w takich wypadkach moją żonę, jak opiera swa piękna jasną głowę o szeroką pierś Florestana i pieści jego twarz O rozkoszy! — Cierpliwości, Eufemio!

Czasami śmieję się. Gdy oni pytają mnie ze zdziwieniem, odnoświadam jakimś żartem. Na to Florestano zwykle zauważa:

— Ty, mój kochany Luigi, do późnej starości będziesz żartownisiem! Ale czasami nie jest żartobliwie usposobiony. Wtedy Florestano przechodzi przykre chwile, a ja mówię:

— Gdyby to nie było nieszczęśliwe miejsce, to zaproponowałbym ci, kochany Florestano, byś usiadł na niem zamiast mnie. Jestem pewny że doznałbyś tego samego uczucia jak ja, który natrę na życie nie ze swego punktu widzenia, a z punktu widzenia in-

— Niech popłaczę, ukochana nie wychodź z łóżka, mogłabyś się zaziębić! Gdy o tem pomyśle to napewno zamordowałbym Florestana. Tymczasem siaduję co noc w oknie i patrzę w niebo. Zdała mruga do mnie mała gwiazdka a ja jej mówię:

— Poczekaj, przyjdę do ciebie! Kto wie czy na tej malej gwiazdce nie odegram roli Chrystusa na ziemi? A do Eufemii, która jest córka wolnomyśliciela i dumna jest, że nie wierzy w Boga, mamiam dosyć często:

— Kobieto, Bóg istnieje! A ty powinnaś Mu być wdzięczna za to!

Eufemja patrzy na mnie, jak-

„Młot na czarownicę”.

Kodeks przeciwko czarom i urokom. — Gdzie djabieł nie może tam babę posłać. — Srodki zabezpieczające od władzy czartowskiej. — Lzy człowieka sprawiedliwego. — Wesela czarownic.

Jeszcze na schyłku XV w eku czarownice stanowiły prawie cech oddzielny i szeroko rozpowszechniony, pomimo energicznego prześladowania przez władze ówczesne. Jak wiadomo, osoby podejrzewane o uprawianie czarów były poddawane inkwizycjom, próbom ognia i wody, następnie karane śmiercią. Kodeksy „prawa” przeciwko czarom w różnych krajach Europy bywały rozmaite, surowsze lub łagodniejsze.

Otóż w celu ujednolajnienia tych praw, dwaj inkwizytorowie zawodowi, Jakób Sprenger i Henryk Institor w r. 1404 opracowali książkę p. t. „Malleus Maleficorum” która dla prawników ówczesnych służyła jako podręcznik i przewodnik w sprawach o czary. Instrukcja ta przyjęta przez wszystkie sądy na Zachodzie znalazła aprobatę licznych monarchów i siołarzystów naukowych, pomiedzy innymi: papieża Innocentego VIII, cesarza Maksymiliana I, zgro madzenia teologów w Kolonii i w in. W celu oświecenia pojęć ówczesnych, należy przytoczyć niektóre wyjątki z owego kodeksu. Jest tam mowa o diabłach, którzy rzadko psocą bezpośrednio wśród ludzi. Mają czarci spryt i szwada niem się po świecie nie chcą być narażani na przykrości, nawet cierpienia. Z obawy pokroplenia wodą święconą, przelegnania, ostarca się w ciemnościach o krzyż przydrożny i t. p. woła się posługiwać czarownicami. Najpewniejszymi adwokatami i wykonawcami poleceń diabelskich sa kobiety, trudniące się babieniem. Zadaniem z kobiet niema w sobie tyle sprytu i przewrotności co akuszerka. — Osobny rozdział traktuje o sposobach prowadzenia dochodzeń o przestępstwach „czarodziejskich” i sposobów dokonywania tortur. Czarownice można na śledztwie okaleczyć, lecz nie należy ich zabijać. Egzekucja publiczna dobro-

czynnie oddziaływała na tłum i odu cza go, zwłaszcza kobiety od wdawania się w piekielniki. W części trzeciej obszernej księgi sa podane najrozmaitsze srodki „nankania, zabezpieczania się i „odezwiania” czarów i uroków. Tak naprz. jeżeli czarownica, spełniająca rolę „babki” niemowleciu przyjmowanemu chce odebrać urok lub słuch, a matkę pokarm, należy w pulawiebić siekierą. Gdy pulaw znajduje się zbyt wysoko, tą siekierą trzeba okrzesać jeden róg stołu. — Recept na antydotum przeciwko „plynom miłosnym” czyli lubczykom! Just mnóstwo, niektóre niezmiernie skomplikowane i złożone ze specyfików, jak zioła zbierane na cmentarzach o północy. „Izy sprawiedliwego człowieka” i in. — W części czwartej, księga doradza inkwizytorom i sędziom, ażeby nie poduszczali podsądnych do szukania apelacji przeciw zapadłemu wyrokowi w sądach wyższych. Procedura powinna mieć na celu nie wykazywanie i dowodzenie niewinności, ale wyłącznie udowodnienie winy oskarżonego. Wreszcie część ostatnia opisuje w jaki sposób mają się odbywać publiczne próby winy oraz egzekucje śmiertelne. Księga, o której mowa, w półtora wieku po wyjściu w świat, została przełożona na język polski, aczkolwiek w skróconym. Pracy tej dokonał Stanisław Zabkowiec, sekretarz księcia na Ostrogu, kasztelana krakowskiego i nadał jej tytuł „Młot na czarownicę”. Wydrukował ją w Krakowie w r. 1611 i dedykował księciu Januszowi z Ostroga, Zasławskiemu. Tłumacz był jak widać w tych rzeczach uczonym specjalistą, dodał bowiem od siebie podrozdział p. t. „Jak czarownice z diabłami obcuje, jak i na jakich miejscach i z jakimi białogłowami dzieją się one niegodziwości, jakim sposobem czarownice mężczyzn mamia” i t. d.

Gondolier Ryszarda Wagnera umarł.

Kilka dni temu zmarł w Wenecji gondolier Wagnera Ganassette, dożywszy do 82 roku życia.

Za młodu Ganassette należał do najrzeczniejszych gondolierów i podczas dorocznego regatu otrzymał pierwszy nagrodę. Właściwie nazywał się Girolamo Trevisan, ale cała Wenecja znała pod imieniem Ganassette.

Ganassette w ciągu długich lat był gondolierem mistrza tonów, który zresztą darzył sługę swego niezwykłą sympatią.

Na prośbę Wagnera, malarz Jan Kowłocki portretował słynnego gondoliera.

W lutym 1883 roku Wagner wraz z żoną odbył ostatnią przejażdżkę po kanałach weneckich. Mistrz cieszył się z ogromną liczbą gości i kazał się zawieźć na cmentarz San Michele. Tu Wagner nagle zemdlł. Po sześciu dniach znakomity mistrz zmarł oplakiwany przez swego gondoliera.

nych ludzi, a właściwie dla innych ludzi. Bo ciągle zmuszony jestem pamiętać o tem, że to się może zdarzyć, chwila skończyć, a wtedy ludzie uczynia właśnie to, co ja o nich już wcześniej pomyślałem! Ale wtedy mnie już nie będzie!

Mówię wyraźnie i zrozumiale, ale Florestano udaje że mnie nie rozumie, a ja ciągnę dalej:

— Wiem naprzykład, kochany Florestano, iaki wieniec z porcelany złożysz na mym grobie, gdy już będę w nim leżał!

Florestano prosił mnie bym o tem nie mówił, a ja milknie posłusznie i przypatruję się wszystkim tym pięknym rzeczom, które nie sa już dla mnie, tym wszystkim pięknym rzeczom które sa dla innych.

Dziś powóz przenosił nas do pięknych alejch Gianicolo.

— Jakże chętnie zamieszkałbym tam! — westchnął Florestano i wskazał na bielejącą na wzgórzu śliczną willę Savorelli.

— Sam czy w towarzystwie? — spytałem go.

— Naturalnie, że w towarzystwie! O to właśnie chodzi! Zamieszkałbym tam chętnie w towarzystwie mojej żony...

Cóż ja mogę wobec tego uczynić!?

(Tłumaczyła Et.).

LUIGI PIRANDELLO.

Mąż mojej żony.

(Dokończenie).

I pocynam wylizywać wszystkie drobne podarunki, które dla przyjemności Eufemii Florestano i mojemu synkowi. — Biedny młodec przytłumiony te nauki z zupełnym zafianiem i świętą wiarą i już dziś odnosi się do swego przyszłego ojczyzna z należąca czcią i miłością.

Ktoregoś dnia np. Florestano zabral mojego chłopca na spacer. — Po powrocie do domu Florestano opowiadał mi ze śmiechem, że w pewnej chwili podczas przechadzki, Carluccio przystanął i krzyknął. Potem zwocił się do Florestana i spytał:

— Czy sprawilem ci ból?

— Ależ w jaki sposób, Carluccio?

A wtedy mój młodec odrzekł najwinnie:

— Bo nadennałem na twój cień wuju Florestano!

Nie, nie tak daleko ta rzecz powinna być posunięta, mój młody biedny Carluccio! Byleś naprawdę głupiaszkiem. Bo cień, mój synu, cień można deptać nogami.

nie wierzył w Boga, gdybym był pewny, że po śmierci jest tylko nic, to czw dziwiliby się gdybym zabił Florestana? Podczas bezsennych nocy, gdy pomyśle, że będzie on się tu na mojem łóżku rozpiął i będzie osiadł, wszystkie moje prawa do mojej żony i moich rzeczy. Gdy pomyśle, że w łóżeczku obok będzie spał mój chłopak, moja mała siostrka (o ile jakiś młoty Losa nie zabije jego łóżeczka) i że w nozdygę zacznie plakać i wołać matkę, a ta będzie chciała go uspokoić, Florestano napewno powie:

— Niech popłaczę, ukochana nie wychodź z łóżka, mogłabyś się zaziębić! Gdy o tem pomyśle to napewno zamordowałbym Florestana. Tymczasem siaduję co noc w oknie i patrzę w niebo. Zdała mruga do mnie mała gwiazdka a ja jej mówię:

— Poczekaj, przyjdę do ciebie! Kto wie czy na tej malej gwiazdce nie odegram roli Chrystusa na ziemi? A do Eufemii, która jest córka wolnomyśliciela i dumna jest, że nie wierzy w Boga, mamiam dosyć często:

— Kobieto, Bóg istnieje! A ty powinnaś Mu być wdzięczna za to!

Eufemja patrzy na mnie, jak-